

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 8 zł. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczątowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Wielu z naszych Szan. Abonentów dotychczas jeszcze nie odnowiło prenumeraty na bieżący kwartał. Prosimy tedy usilnie tak tych, jakoteż i zalegających jeszcze z prenumeratą, za ubiegłe półrocz o jak najrychlejsze nadesłanie należności prenumeracyjnej, wedle warunków w nagłówku podanych.

NASZ JUBILAT.

W dniu 6. sierpnia br. wzięło miasto Sanok udział w rzadkiej na dzisiejsze czasy uroczystości, bo w sześćdziesięcioletnim jubileuszu kapłaństwa swego pasterza r. k. Ks. Kanonika Franciszka Czaszyńskiego.

Dając miejsce naczelnemu omówieniu tego jubileuszu wychodzimy ze zapatrywania, że każdy naród stoi cnotami swych obywateli, że te cnoty stanowią o jego potędze, znaczeniu i szczęściu. Rzadkie też z narodowego punktu widzenia niezmiernie cenne cnoty czczonego Jubilata smuszają nas przyłączyć się do hołdu, składanego Jubilatowi przez wszystkie warstwy obywatelskie

jego parafian. Temi cnotami są: poświęcenie w spełnianiu obowiązków powołania, niezmierna, z wickiem uienstająca pracowitość na polu dobra ogólnego, pracowitość zdumiewająca jeszcze dziś mimo podeszłego wieku Jubilata, o którym sam jubileusz świadczy. Pracowitość Ks. Czaszyńskiego nie ograniczała się i nie ogranicza na polu duszpasterstwa jedynie; z jego pracy i studyów korzystało niejednokrotnie miasto, którego był radnym; w początkach życia autonomicznego był przez wiele lat członkiem wydziału Rady powiatowej i przez długi szereg lat sprawował bezinteresownie urząd kasyera przy tej instytucyi, również przez czas dłuższy sprawował obowiązki nadzoru szkolnego w czasach, gdy takowy należał do konsystorza; — z wejściem nowej ustawy szkolnej był w Radzie szkolnej okręgowej zastępcą przewodniczącego, który to urząd dotąd piastuje, przewodniczącym zaś we wszystkich radach miejscowych Sanoka i obu Posad — wszędzie z rzadką ścisłością i sumiennością pracujący. — Jego to trudem i zapobiegliwością stanęła napowrót spalona świątynia Pańska, do której postawienia sam bardzo znacznym datkiem się przy-

czynił. Wszystkie stowarzyszenia miejscowe mają w nim gorliwego członka i popiecznika. Kto zaś wie, jak parafianie jego, z jakim poświęceniem, z jaką wytrwałością nie oglądając się na wiek, na trudy i niewygody, wykonują ciężkie obowiązki swego powołania, ten zrozumie, że Ks. Czaszyński jest wzorem do naśladowania dla swych współobywateli.

Jakoż rozglądając się tylko cokolwiek uważniej wśród objawów naszego publicznego życia, musimy spostrzedz, że mało mamy ludzi pośród siebie o podobnej pracowitości, o takiej wytrwałości, i że właśnie brak ten odczuwać się nam daje na każdym kroku. Gdziekolwiek potrzeba pracy gruntownej, wymagającej trudu, studyów, zastanowienia głębszego, czujemy brak pracowników, gdyż zazwyczaj linią demarkacyjną naszych prac narodowych jest wzywianie drugich do pracy, polityczny frazes i deklamacya. Niejednokrotnie praca rzetelna dla dobra narodu, ani się nawet z uznaniem nie spotka, nie posiadając pokostu frazusa.

Co wpłynęło na te pojęcia dosyć powszechne, nie miejsce tu zastanawiać się; to pewna, że jest rzeczą obowiązku

2.)

JANEK.

SKIZ Z ŻYCIA

napisał

WŁODZIMIERZ LEWICKI.

(Ogł. dalej.)

Rodzice bołeli nad tem bardzo ale nie mówić nie śmieli.

Wkrótce znudziło się to Helence. Przyszła, raz do domu bardzo późno z jakiegoś aktor-skiego zebrania, rzuciła się na kanapę i zawołała:

„Ach jacyż oni brudni, jacy brudni!“

I odtąd już nie mówiła o teatrze, natomiast zaczęła się uczyć łaciny i greki — postanowiła bowiem studiować medycynę.

W rok wyrzuciła wszystkie książki i wróciła do muzyki — której najdłużej była wierna a niegdyś poświęcała całe dnie.

Miała już 24 lat, wszyscy znajomi przepowiadali jej smutne staropanieństwo, rodzice stracili zupełnie nadzieję, widząc że młodzież coraz bardziej odsuwa się od Helenki. — Nagle rozeszła się wieść o jej zaręczynach.

Wieść była prawdziwą. Tym nieszczęśliwym był znany w dzielnicy pan Henryk, właściciel podmiejskiego folwarku, chłopak młody i warty, trochę poeta, trochę muzyk, lubiany przez wszystkich, przez wszystkich tem bardziej obśladowany.

Rodzice Helenki dali na wotywę i splakali się z radości.

Spotkali się po raz pierwszy w „Czytelni dla kobiet“ na odczycie pt. „O wadliwej dążności dzisiejszych kobiet do zamążpójścia“, wygłoszonym przez prezesową klubu emancypantek.

Po odczycie wywiązała się nader ożywiona dyskusya, w której wszystkie słuchaczki a nawet najskrajniejsze emancypantki stanęły w opozycji przeciw teoryjom prelegentki. Jedną tylko Helenka żarliwie broniła wygłoszonych w odczycie poglądów nie szczędząc w swem przemówieniu gryzącej ironii i szderstwa uprzywilejowanej połowie rodzaju ludzkiego. Przemówienie jej podobało się wszystkim ale do przekonania nie trafiło nikomu. Przeciwnie, dysputa zaogniła się od kiedy jedna ze starszych panien zarzuciła prelegentce, że będąc sama rozwiedziona żoną,

nie powinna zupełnie potępiać małżeństwa.

Zgromadzenie rozeszło się w niezgodzie. W sali zostało tylko parę osób przerzucając ostatnie dzienniki.

Wtedy pan Henryk zbliżył się do Helenki i wieszował jej przemówienia — przyczem oświadczył z największą szczerością, że podziela w zupełności jej zapatrywania na tę kwestyę.

Zdziwiła się bardzo. Żądała od niego motywów. Co mogło jego skłaniać do uznawania zbyt ostrych nawet (sama to czuła) zarzutów, które czyniła instytucji mężów?

I rozmawiali długo, nawet bardzo długo i poufale, a co najważniejsza poważnie — Helenka wcale się nie śmiała i nie czuła ochoty do ucinków. Zauważyła prztem, że Henryk mówił ładnie, głosem miłym i dźwięcznym, że oczy miał łagodne a takie smutne — nawet wtedy, kiedy się uśmiechał.

Tego wieczora odprowadził ją do domu...

Na drugi dzień rano cała ulica wrzała o burzeniem na komisarzównę, że do pierwszej w nocy waliła po fortepianie przy otwartem oknie i to jeszcze jakby na złość tylko Wagnera i Liszta.

Reumatyzm, otyłość, piasek nerkowy, astma, ischias, choroby kobiece

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysła na żądanie zarząd.

każdego prawie myślącego obywatela kraju, podnosić zasługi ludzi rzadkiej pracowitości i zaznaczać, że sumiennosc w spełnianiu obowiązków służby publicznej jest już sama tytułem do wdzięczności ze strony społeczeństwa, które taką sumiennoscą stoi, oraz że pracowitość ponad tę granicę dla dobra publicznego jest już obywatelską zasługą, zwłaszcza gdy bodźcem wewnętrznym tej pracy była przede wszystkim miłość kraju.

Rozumiał też ks. Jubilat także, jak mało kto pośród nas, że warunkiem wydajnej pracy jest należyte staranie o zdrowie i siły; jego sposób życia pełen umiarkowania, pełen wewnętrznego spokoju, jaki daje zadowolenie z wypełniania obowiązku, jest dowodem, że osiąga się wiek późny mimo nadzwyczajnej pracy i mimo narażania się na wpływy niekorzystne powietrza, przerywanego w usługach dla parafian snu itp., że raczej utrzymuje zdrowie czynne życie i praca, niż przesadna troska, aby się zbyt nie przeciągać, i przestrzeganie z największą skrupulatnością przedewszystkiem prawa do odpoczynku i zabawy.

Obywatelstwo Sanoka oceniło w tym wypadku należycie zasługi Jubilata; prócz hołdu, jaki mu złożyły wszystkie stowarzyszenia z najmłodszym stowarzyszeniem korpusem wakacyjnych, które wzięło inicjatywę, na czele, uchwaliła także Rada miejska Jubilatowi honorowe obywatelstwo, co przez cały ogół parafian z wielkiem uznaniem przyjęte zostało, ile że tą razą przypadł ten zaszczyt w udziale Ks. Jubilatowi w uznaniu prawdziwej acz cichej zasługi koło społecznego dobra.

W tym ogólnym hołdzie tej pracy brakło tylko wyrazu uznania od warstw społecznych po za miastem, dla których Jubilat również cenną pracą służył we Wydziale powiatowym w czasach, gdy instytucja ta wyłącznie dobrą wolą pełnych poświęcenia osób stała.

Wybory a urzędnicy.

Prowizoryczny szef prowizorycznego gabinetu obejmując swe urządzenie ogłosił w radzie państwa narodem przez nią reprezentowanym, że nie ścierpi, aby urzędnicy brali czynny udział w agitacjach i w ogóle życiu politycznym, choćby nawet na korzyść rządu.

Trafia się ludziom, że się zagalopują i radziby potem zatrzeć wrażenie słów, które się im wymknęły albo w zapale oratorskim, albo w zbytniem umiesieniu, nieraz zupełnie nie w porę, — jednak jest to niezbitą pewnością, że słowa te są najczęściej prawdziwym wyrazem wewnętrznych przekonań i myśli. — Tak też było i z p. ministrem. Zapewne doszło jego uszu, jakie ta enuncjacja zrobiła wrażenie nie tylko na urzędnikach samych, ale także na ogóle ludności i jakie sobie horoskopy stawiał na najbliższą przyszłość ludzkie wolniejszych poglądów i myśli. Dlatego starał się złagodzić hr. Kielmanskę do niekorzystne wrażenie odpowiadając deputacji urzędniczej, która się u niego zjawiała po objęciu przezeń urzędowania.

Powiedział on tam, że nigdy mu nawet na myśl nie przyjdzie uszczuplić w jakikolwiek sposób obywatelskie prawa urzędników, że nie ma zamiaru bynajmniej ograniczać prawa petycyonowania i zgromadzeń ani też prawa wyborczego; w końcu ze akt wyborów ostanio tajemnica, a urzędnik może według własnego przekonania działać, oddając kartę do urny wyborczej. Nie godzi on się tylko na to, co zresztą nie odpowiada decorum stanu, aby urzędnicy oddawali się agitacyom politycznym i nie ścierpi tego, aby się te agitacje odbywały na korzyść którejkolwiek partii. Stan urzędniczy musi być karny i solidarny, bo nosi jeden mundur, który nadto pragnie on uzupełnić w ten sposób, aby urzędnicy dostali jeszcze porte-epée i „waffenrock.“ (Odnak tych domagali się urzędnicy niemieccy po zaprowadzeniu nowych mundurów, uważając je jako zewnętrzną oznakę najwyższego szczęścia urzędniczego.)

Zestawiwszy obie te enuncjacje p. ministra naiwny chyba dopatrzy się bezstronności w oczeniu praw, jakie przysługują każdemu urzędnikowi państwowemu w Austrii jako obywatelowi tegoż państwa i jako członkowi narodu, wchodzącego w jego skład.

Szczególniej jeśli się zestawia brzmienie enuncjacji w radzie państwa wypowiedzianej ze zdaniem o solidarności i karności urzędników noszących jeden mundur, którym się w dodatku obiecuje porte-epée i „waffenrock“,

łatwo będzie przyjść do przekonania, że p. minister życzyłby sobie, aby urzędnicy stanowiąli jedną karną armię, która nie zna żadnego innego głosu nad głos p. ministra, która niema żadnego innego przekonania nad to, jakie panuje w partii, do której p. minister należy i na której jako takiej opiera swój fotel; która nie zna mniej narodości, tylko narodowość austriacką z tem jednak zastrzeżeniem, że narodowość austriacka a „Deutschtum“ — to jedno.

Czyż mogą się z tem zgodzić urzędnicy w ogóle a w szczególności urzędnicy państwowi, należący do narodowości Polskiej? Stanowczo nie! Urzędnicy Polacy powinni wziąć sobie za wskazówkę słowa p. ministra wyrzeczone do niemieckiej deputacji urzędniczej, że ani mu przez myśl nie przeszło uszczuplać prawo obywatelskie urzędników zgromadzania się, zwłaszcza teraz w obec zbliżających się wyborów do sejmiku. Wszak urzędnikom ustawa konstytucyjna pozwala, jako członkom pewnej narodowości, brać udział w życiu politycznym tego narodu, wszak wolno im wybierać reprezentantów a nawet samym być tymi reprezentantami — a jukże oni skorzystają z tych praw naturalnych i zagwarantowanych konstytucją, jeśli się nie porozumia, jeśli się nie zgodzą na pewien kierunek. Jak nabiorą pewnych przekonań politycznych, których wyraz pozwala im dać p. minister przez oddanie kartki do urny wyborczej, jeśli tych przekonań sobie nawzajem nie udziela, jeśli nie zdołają usunąć z pomiędzy siebie przekonań błędnych i szkodliwych, jeśli apatycznych nie rozruszają, jeśli straszonym nie dodadzą odwagi? Zatem agitować im wolno? — Tak jest — agitować im wolno między sobą, bo ta agitacja nie stanowi mieszania się do spraw pewnych partii politycznych, bo ta agitacja odbywałaby się między rodziną urzędniczą w imię praw konstytucyjnych, bo taka agitacja byłaby nieraz naszym odczynnikiem różnych tajnych „erlassów i winków“, które nieraz nie mogą jawnie, tą drogą ścieśniania prawa konstytucyjnego, a słabych i nieodpornych popychają często na drogę czynów, które sumienie musi im wyrzucać do końca życia.

Takich agitacji zabronić nie może zatem żaden minister, inaczej ustaćby musiało życie konstytucyjne i życie parlamentarne, inaczej musiałby monarcha sam rządzić bez względu na woli narodu i sam mianować swoje rządy bez oglądania się na to, jakie partie polityczne wytworzyły się w państwie i jaką one siłę posiadają za sobą.

Inną jest rzeczą, czy takie oddzielenie i zamknięcie się w swoim kole dobrem jest dla rzeczy samej i dla tych, którzy pod przy-

I tak powoli zbliżyli się do siebie. Szukali się nawzajem. Helenka była coraz zdalniejsza dla każdego, śmiała się coraz nieznośniej z wszelkich objawów uczucia młodszych i starszych panów. Natomiast słuchała w milczeniu poetycznych na świat poglądów pana Henryka i nawet sama wtedy pozwała się unosić fantazyi.

Kilka już razy spostrzegła ze strachem — że zbyt mu się zwierzyła — zanadto otwarcie wyświadczała ze swoich poglądów. Przychodziło jej na myśl:

„Czy też on czasem nie udaje? Może chce sobie ze mnie tylko zakpić?“

Całe to ich zbliżenie się było takie dziwne!..

Przyrzekała sobie być ostrożną i bardzo powściągliwą. Ale gdy znów się spotkali, zaczęli rozmawiać, a on patrzył na nią temi smutnymi oczyma, Helenka zaponinała o obawach i wątpliwościach. — Bo on taki był inny niż wszyscy!..

Ponieważ pan Henryk w domu komisarsza nie bywał, i z Helenką widywał się tylko na zebraniach, koncertach lub w „Czytelnicy dla kobiet“ — ponieważ dalej Henryka uważano nie tylko za wielkiego balamuta ale i bardzo mądrego chłopca, któryby się nigdy bez majtka nie odeuł — więc oczywiście klub

pani Pazurkiewiczowej nie przeczuwał, co się święci. —

Ileż to razy później pani Pazurkiewiczowa ze łzami w oczach wyrzucała sobie i towarzyszkom swoim brak przenikliwości i troskliwości o pana Henryka.

Panna Eulalia notatkę w swoim dzienniku o oświadczeniach Henryka obwiedła czarną kreską i podpisała:

„Biedny chłopak.“

Helenka przez lato i do późnej jesieni każdego niemal pogodnego wieczoru odbywała sama jedna dalekie spacerki.

To jej chodzenie wieczorami było czemś okropnem w oczach klubu pani Pazurkiewiczowej.

Celem jej przechadzek były podmiejskie wzgórza pełne drzew i krzewów zielonych. — Woń kwiecia polnego i ta nily — cisza na tle niestannego drzew szpilukowych szumu budziły w duszy Helenki pojęcie spokoju, złudzenie chwilowego ukojenia tęsknoty i pragnień niejasnych a właśnie trwałych, o ile trwałem jest życie samo.

Tam nigdy się nie śmiała. Było jej dobrze samej z sobą. Wyszukiwała drożyn samotnych aby nie spotkać nikogo. Sam bowiem widok człowieka w tem ustroniu płoszył jej spokój i myśli rozrzucał.

Wieczór był cichy i wanny. — Chłodny wiatr od gór przynosił orzeźwienie polom i lasom dyszącym jeszcze po całodziennym lipcowym skwarze.

Szła zadumana. Na szelest jakiś podniosła głowę. Przed nią stał Henryk.

Zdziwiła się. — „Pan?.. tutaj?“

„Tak... zamącam pani spokój nieprawdaz? A uczyniłem to umyślnie.“

„Umyślnie?“..

„Tak już dawno szukam pani. Chciałbym...“

Ona odgadła go, zanim zaczął mówić.

A mówił z cicha, powoli — szerokie i z przekonaniem.

Helenka śmiała się z początku wyrzucając mu niekonsekwencyą.

Wszakże znajomość ich poczęła się od owego zgromadzenia, gdzie ona wystąpiła przeciw instytucji małżeństwa. — A on wyrażał jej wtedy swoje uznanie. Jak to pogodzić?

Ale Henryk odparł bardzo rozumnie zarzuty. Czemże są te nasze teorie nie zdołby własnem doświadczeniem?

„Głosimy różne zdania, różne nibyto prawdy, lubimy twierdzić nasze dogmatyzować przywołując na pomoc nawet statystykę, a wszystko to razem nie może się zwykłe ostać wobec głosu jednego serca ludzkiego.“

(C. d. n.)

muszę konieczności, jakiej się poddać musi służąc w obec poleceń swoich przełożonych. chwytają się choćby półśrodków, aby tylko zaznaczyć, że chcą bronić należnych im praw i chcą spłacić dług społeczeństwu, biorąc czynny udział w jego najżywniejszych sprawach. Ponieważ nawet zle, jeśli jest konieczne, przyjęć należy, odwołujemy się do urzędników w Sanoku, niech i u nich obudzą się chęci do życia politycznego dozwolonego, niech i u nich odezwie się energia i ochota do śmiałego i pełnego korzystania z dobrodziejstw konstytucyjnych, niech i u nich objawi się czynnym stwierdzenie tego, że konstytucyjne prawa istnieją nie tylko na papierze i nie tylko dla wybranych. Urzędnikom nie wolno się mieszać do agitacji partyjnych, ale wolno im wyrobić sobie pewne przekonania i zasady wobec zbliżających się wyborów. Byłoby to bowiem nie do darowania za stanowiska narodowego, aby taki znaczący a na każdy sposób inteligentny czynnik, stanowiący obecnie prawie największy odłam społeczeństwa, był apatycznym i nie czynnym na najżywniejsze kwestye społeczno-narodowe. Wyrobić, ustalić, może zmienić a może umocnić pewne przekonania można zaś tylko przez wspólne omówienie tych kwestyi.

Kto wie, czy to nie najlepszym byłoby środkiem do położenia tamy, prawda niezbyt częstym, ale jednak powtarzającym się, już to delikatnym, już to otwartym i dyktatorskim polececiem pp. szefów, na którego kandydata należałoby głosować; kto wie, czy przez to poufne nieraz polecenie gubernium, że Staś lub Zdzisł musi być wybrany posłem — nie pozostałoby tylko pobożnym życzeniem i nie jedno sumienie mimowoli nie zostałoby czystem. — Do czynu zatem!

Dlaczego w lecie tak wiele dzieci umiera!

W roku bieżącym gorąco dało się nam już we znaki — ale prawdziwe upały zapewne nas dopiero czekają. Dni gorące są największym postrachem dla rodziców, gdyż — w czasie tych zwykle najwięcej dzieci umiera. Pomór ich występuje już po ośmiu dniach stałych upałów. W kilku tygodniach odrywa od piersi matek — mniej więcej — dziesiątą część wszystkich dzieci (zwłaszcza w wielkich miastach), a znika dopiero po nastaniu powietrza chłodniejszego. Pomieważ pomór ten regularnie prawie każdego lata się pojawia, dla tego uważany bywa często za coś nieuniknionego. Tymczasem przyczyna tego polega przeważnie w nas samych, a bardzo często w nierozumnej, bo wadliwej troskliwości, o swe dzieciaki samych matek. Mamy zupełne uznanie dla czułości serca matki, gdy otula ona swe dziecię przed zimnem, gdy łóżeczko jego osłania firaneczkami, gdy kołyskę ustawia w lecie w zacienione miejsce itp. Dziecię to skarb najdroższy dla każdej dobrej matki, za którejby życie dała. A więc dla tego, że matka przy czułości swej, nie powinna zapominać o tem, że nad sercem na głowę; powinna zastanowić się nad tem, czy każda jej troskliwość jest rozumną, czy dziecku, które mówić nie może, jest pożyteczną.

Każdy z nas dorosłych wie przecie, co robić w czasie letnich upałów.

Oto — zrzuciliśmy z siebie ciężką odzież — ubieramy się lekko, tylko dla okrycia nagoci, dalej — otwieramy okna, bierzemy kąpiele; w miejsce silnie pożywnych potraw, zadawaliśmy się często gruszką, jabłkiem lub innym owocem, a nieraz tylko szklanką wody; położyliż się zaś na spoczynek. przykrywamy się jak najlepiej.

A czyż naszym dzieciom nie powinniśmy dać tych samych dogodności, przez naturę wymaganych? Dla czegoż krpujemy — te niewinne słabe istotki — powiukami, jakby jakich waryatów, zapinamy je w poduszki — jakby nam chciały uciec — mimo że jeszcze wcale chodzić nie mogą, lub zakrywamy pieczyrkami? Gdy mają pragnienie, to dręczymy je mlekiem i różnymi zupkami tak długo, aż z nadmiernego przeciążenia pokarmem, wytwarzają się choroby żołądkowe, następuje biegunka z wymiotami czyli choleryczna i dziecko umrzeć musi, nie z powodu ząbkowania, w którym tak często upatrzą przyczynę śmierci, — ale z powodu nienaturalnego wychowania.

Niech troskliwość matek będzie zawsze rozumną. Skoro więc pora letnia nastąpi, a z tą ciepło, trzeba dziecku dać ubranie całkiem luźne; głowa jego niech będzie wolna, — bez wszelkich otuleń, — tak samo bez tych i nogi; zamiast poduszki lub pierzynki przykryć je trzeba jak najlepiej tylko jaką lekką kolderką, lub lekkim kocykiem, które to przykrycia można dobrze wyparzyć i wyprać. Firanki, założone około łóżeczka lub wózka, trzeba konieczne odjąć. Każde bowiem dziecko potrzebuje — jeśli się nie ma zatrucić własnym wyziewami — czystego świeżego powietrza, oraz potrzebuje słońca, bez którego to nawet roślina rozwijać się nie może.

Przedewszystkiem wystrzegać się trzeba przeciążenia żołądka. Każda matka powinna tu zachować najzupełniejsze umiarkowanie — i być przekonaną, że jest zawsze lepiej, jeśli dziecko dostanie pożywienia cokolwiek za mało, niż za wiele.

Niemowlęta, do dwóch miesięcy życia, karmić należy co 2 lub 3 godziny, starsze, do 6-ciu miesięcznych, coraz rzadziej, a później nie trzeba dzieci karmić częściej, jak najwięcej 5 razy w ciągu doby. *)

Jeżeli dziecko, po otrzymaniu zwykłego pokarmu, ma pragnienie, nie należy żołądka jego obciążać mlekiem lub innym pokarmem płynnym, lecz trzeba podać mu do picia czystą wodę (najlepiej bez cukru), albo też lekkiego naparu z rumianku lub czarnych jagód. Prócz tego, można pragnienie u dziecka bardzo dobrze ugasić przez chłodzący kąpiel. Dzieci potrzebna w ogólności obmywać przynajmniej 2 razy w ciągu dnia, a w czasie wielkich upałów częściej, zwłaszcza gdy okazują wielkie pragnienie.

Wymioty i biegunka są znakiem, iż żołądek dziecka chce się uwolnić od nadmiernego obciążenia, co świadczy, że ustrój dziecka posiada jeszcze się do wyrzucenia z siebie — górą i dołem — tego, co mu dla zdrowia nie służy. Powinno to być zarazem wskazówką, że dopóki tylko trwają wymioty i biegunka, nie trzeba dziecku wcale dawać żadnego pokarmu. Nie należy mu więc dawać żadnego, choćby najlepszego mleka, ani żadnej zupki, choćby najdoskonalszej. Nie trzeba mu też dawać żadnych „kropli cholerycznych“, co niektóre matki — z wielkim niebezpieczeństwem dla życia dziecka — nieraz czynią.

Jako jedyne lekarstwo przeciw rozwolnieniu, dawać należy — nim lekarz może nadejść — lekkie napar z czarnych jagód.

Stosując się do wskazówek powyżej wymienionych, uchroni się niezawodnie bardzo wiele dzieci od grasujących w lecie chorób i następujących z powodu tych śmierci. Wtenczas rzeczywista i rozumna czułość matek najlepszym skutkiem uwieczoną zostanie.

(„Przewodnik Zdrania“).

*) W sągajeniu W. Zgrom. Sokola d. 21. czerwca br. o czem wspominaliśmy w naszej Kronice, mówiąc o nerwowości, salerał Dr. K. Zaleski na podstawie swego doświadczenia — szczególnie na dzieciach i na sobie samym, aby wszelkiego jedzenia w nocy wystrzegać się jak ognia. (Przyp. Red.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Obchód jubileuszowy. Za inicjatywę i staraniem prezesa Towarzystwa „Korpusek wakacyjnych“ p. Dr. Czyżewicza oraz przy współudziale kierownika korpusek p. L. Biegi, obchodziliśmy 60-letni jubileusz kapłaństwa naszego czcigodnego kanonika ks. Franciszka Czaszyńskiego, jak na nasze stosunki — nietylko godnie, ale rzec można wspaniale.

W wigilię t. j. 5. bm. o godzinie 8-mej wieczorem urządzono korowód z pochodniami, który pomimo rzęskiego deszczu wypadł okazale. Wzięły w tym bowiem udział deputacje wszystkich praw Towarzystw istniejących w Sanoku, oraz deputacje Rad gminnych Posady sanockiej i ołcho-wskiej. Na czele pochodu postępowała gromadka uczni rzemieślniczych z latarniami i lampionami, za nią muzyka miejska i pluton straży ognio-wochniczej ze sztandarem, następnie znowu gromadka ze świątłami i I. oddział korpusek waka-cyjnych, za którym uszływały się deputacje To-warzystw; — później następował drugi oddział

korpusek, a drugi pluton straży i oddział uczni rzemieślniczych z smolniami pochodniami zamykał pochód. — Korowód uszykował się w ulicy Sobieskiego, przeszedł przez plac św. Michała, Zar-wauice, ulicy 3-go maja, plac P. Maryi i stanął przed plebanją, gdzie korpusek wakacyjne wzięły trzykrotnie na cześć jubilata gronkie: „Niech ży-je!“ Teraz udały się deputacje do ponieszenia jubilata z deputacją korpusek złożoną z ośmiu chłopców pod przewodnictwem Dr. Czyżewicza na czele. Ofiarowała ona ks. Czaszyńskiemu adres gratulacyjny wykonany bardzo ładnie na kartonice przez p. Tadeusza Włodarskiego, przyciem Adam Białas uczeń 5. klasy szkoły ludowej w imieniu korpusek złożony w następujących słowach życzenia: „Przewielebny księże Kanoniku! Idąc za przewodem starszych i my mali stajemy przed Tobą, aby Ci złożyć życzenia w dniu tak pamię-tajmy i uroczystym, bo w dniu 60. rocznicy kapłaństwa Twego i nieznanorodowej pracy około dobra powierzonych Ci dusz. Obyś jeszcze długie lata w zdrowiu i zadowoleniu patrzeć mógł na owoce Twej pracy, jakimi są kilka pokoleń wzro-słych w bogobojności pod Twoją troskliwą opieką i świętynia Pańska Twojem głównie staraniem i zabiegami zbudowana. Przez cały ciąg swego pra-cowitego żywota czuwałś Wbny Panie troskliwie nad dziećmi w kościele i szkole, dziećmi przeto prosi dziś Boga, aby Ci te starania czerstwem zdrowiem i błogosławieństwem swoim nagrodził.“

Następnie składali życzenia deputacje następujących Towarzystw i korporacji:

Towarzystwa oświaty ludowej — Koła Pań, re-prezentowane przez pp. DREWIAŃSKĄ, ADAM-CZYKOWĄ i PLESZOWSKĄ, które ofiarowały ju-bilatowi piękny bukiet.

Towarzystwo „Kasyne“ — pp. Dr. Lubacze-wski i Veith; — Towarzystwo „Sokol“ — pp. Dr. Zaleski, Adamczyk i Beksiński; — „Kółko dramatyczno-muzyczne“ — wiceprezes p. Bauman i członkowie wydziału p. p. Dr. Jan Gaweł i Dr. Ładyżyński; — Ochot-nicza straż ognio-wa — naczelnik, zastępca i 3 komendantów oddziałów; — Stowarzyszenia prze-mysłowe — przewodniczący p. Piech i dwóch członków wydziału; — Rada gminy Posady sa-nockiej z naczelnikiem gminy na czele i Rada gminy Posady ołchowickiej.

Czcigodny jubilat do łez rozczulony przyjmował te dowody składanej mu czci i mimo znaczenia, każdej z deputacji choć kilkoma wyrazami po-dziękował, a dłużej przemówił do dziatwy, zachę-cając ją do pracy, posłuszeństwa dla starszych i bojaźni Bożej.

Po przyjęciu deputacji korpusek odeszły na ulicy Sobieskiego, skąd rozeszły się do domów, reszta zaś pochodu wróciła ulicą 3-go maja do rynku, gdzie przed ratuszem pochodnie pogaszono.

Drugiego dnia t. j. 6. bm. o godz. 9^{1/2} przed południem przybyła do mieszkania jubilata Rada miejska in corpore z burmistrzem p. C. Łady-żyńskim na czele, aby zawiadomić ks. Cza-szyńskiego o nadanej Mu godności honorowego obywatelstwa na mocy jednogłośnej uchwały Rady dnia poprzedniego tj. 5. bm. na nadzwyczajnym posiedzeniu powyższej. Następnie odbierał jeszcze ks. Czaszyński życzenia od urzędników c. k. Sta-rostwa, sądu, Dyrekcji skarbu, urzędu podatko-wego, wezwikowości i Rady powiatowej, poczem rozpoczęła się w kościele farnym uroczysta suna, którą jubilat osobiście w asystencji licznego oko-licznego duchowieństwa celebrował. Przed jej roz-poczęciem odczytany został ze słupni ołtarza list pasterski ks. biskupa Ł. Soleckiego nadający jubilatowi charakter rady konsystorsyalnego.

Podczas nabożeństwa w świątyni przepelnionej tłumami pobożnych, śpiewali członkowie „Kółka“ z towarzyszeniem organów i orkiestry odpowiednie utwory choralne i solowe.

Po nabożeństwie zasiadło do stołu na plebanji przeszło sto osób podejmowanych z szczerą go-ścinnością przez sędziwego gospodarza. Pierwszy toast na cześć jubilata wniósł dziekan ks. Sta-zińskiego; nastój prawnal przy stole szczerze wesół, aż koło godziny 5-tej po południu zakończono biesiadę i cały szereg toastów staropolskich: Ko-chajmy się! wniezionem znowu przez ks. dziekana. Tak zakończyła się serdeczna owoyna z radką u nas jednogłośnością urządzona dla tego, który przez lat 36 wśród nas i dla nas z nasładowania godną wytrwałością i poświęceniem pracował.

Żałobne nabożeństwo. We środę 7. bm. jako w 31. rocznicę stracenia 5 ciu głównych członków rządu narodowego odprawionem zostało żałobne nabożeństwo w kościele O. O. Franciszkańskim za spokój dusz poległych i straconych współbraci we wszystkich dotychczasowych bojach za wiarę i

wolność ojczyzny. Jak z jednej strony cieszy nas to, iż młodzież nasza która zajęła się uczuciem tej bolesnej rocznicy, nie wyzabiła w sobie uczucia miłości ojczyzny, jak o tem świadczy fakt powyższy, — tak z drugiej strony na obecnym nabożeństwie to przykre i przygnębiające sprawiło wrażenie. — Kościół prawie pusty, gdyż za ledwie kilkanaście pań i kilku mężczyzn było obecnych, jeden tylko kapłan przy ołtarzu i ubożuchny katafalk na środku kościoła. — Tajemne nam nie jest, dlaczego to nabożeństwo w tak ubogą szatę było obleczone — oto — do okazałości potrzeba środków, a tych młodzież nie posiadała, dała jedynie grozę wdowi i to niechaj jej będzie na chwałę. — Podczas mszy kwestowała panna O. R. i p. W. L. a zebranych 8 złr. 7 ct. przemiłymi inicjatywami nabożeństwa na gimnazjum polskie w Cieszynie. — Ku końcowi nabożeństwa odpiewali obecni „Boże coś Polskę“.

Donosząc o tem skromnym obchodzie nie możemy się powstrzymać od kilku uwag, które nam się nasuwają z obserwacji stosunków tutejszych. — Słyszeliśmy nieraz utykiwania, iż to niechaj jej będzie na chwałę, — podczas mszy kwestowała panna O. R. i p. W. L. a zebranych 8 złr. 7 ct. przemiłymi inicjatywami nabożeństwa na gimnazjum polskie w Cieszynie. — Ku końcowi nabożeństwa odpiewali obecni „Boże coś Polskę“.

Wycieczka naszego „Sokoła“ na ubiegłą niedzielę tj. 4. bm, zapowiedziana i z sokolą ścisłością w oznaczonym dniu i czasie pod najlepszymi wróżbami przedsięwzięta, nie wykazała spodziewanych rezultatów obojętnej zabawy z przyczyny od urządziącego komitetu niezależnej, bo z powodu niewielki nieba.

Pogoda wprawdzie od rana z powodu gromadzących się na horyzoncie chmur była niepewna, kiedy jednak po południu nieco się wyogodziło i goście z gniazd w Zagórz, Przemysłu, Jasła i Krośnice, częściowo z rodzinami popołudniowymi pocingami przybyli, wyruszył o zapowiedzianej godzinie oddział umundurowanych Sokolów w liczbę około 30 z ogrodu miejskiego do „Królewskiej studni“ — dając tem hasło publiczności, która też w ślad za sokolą drużyną zaczęła na miejsce zbórne napływać.

Zabawa zapowiadała się znakomicie dzięki bardzo obfitemu i urozmaiconemu programowi oraz przez komitet obmyślany zarządzeniem dla wygody publiczności — za ledwie jednak korpusy wakacyjne odbyły zapowiedzianą mszynie a ćwiczący Sokoli zdołali się następnie przebrać w stroje ćwiczebny — niebo zakryło się ciemnymi chmurami groźną burzą. Karno drużyna rozpoczęła pomimo tego wolać ćwiczenia rozciągając przed oczyma szczyplej gromadki najwytrwałych z widzów pięć obrazów ze złotu przemyskiego wśród grzmotów, łyskawic i warczenia nadchodzącej burzy. Z ostatnimi ruchami ćwiczących padł niewydeżecz z gradem, które wprawdzie nie trwały długo, jednak w pół godziny rozmoczyły tak teren wycieczkowy, że o dalszej zabawie mowy już być nie mogło. Publiczność wprawdzie nie wiele przez ulewę ucierpiała schroniwszy się do pobliskich chat wieśniaczych (gdyby tak częściej i z dobrej woli — a nie z konieczności tylko pod strzechy kmiotków sągładać!) — jednak program zabawy nie mógł być ku ogólnemu żalowi obecnych wyczerpany. Po ustaniu ulewy i odejściu ostatnich gromadek wycieczkowców ruszyła drużyna sokola ze śpiewem na ustach i w dobrym humorze z powrotem do miasta, gdzie w restauracji ogrodowej urządziła sobie etap dla wypoczynku i wesołej pogadanki. Tutej pomimo niegościnnego przyjęcia ze strony restauratora, które wywołało ogólne oburzenie i dało pobop do wyłonienia się myśli, aby nikt z Sokolów w restauracji tej nie szukał więcej jada i napoju — przyjmowało tu. Towarzystwo z sokolą skromnością gości swoich do godziny 10. wieczór tj. do pory nadejścia pociągu, którym Sokoli Zagórz odprowadzeni przez Sanockich odjechali zapraszając na przygotowywaną przez siebie wycieczkę w Zagórz.

Pański (?) wybryk. Przed kilku dniami jeden z „naszych panów“ okolicznych przyjechawszy własnymi rumakami do miasta, zapomniał się zapewne, że nie znajduje się na własnym swoim gruncie, bo urządził sobie bieg z przeszkodami po brukującej się obecnie i z tego powodu baryerą zamkniętej ulicy „Nowej Rady.“ Pomimo uwagi ze strony stójkowego, że ulica tą obecnie przejeżdżać nie można, pan ten na... factonie nie chcąc być w swej godności poniżonym, kazawszy swemu stangretowi baryerę odsunąć, przejechał w triumfie przez zamkniętą dla zwykłego śmiertelnika ulicę rozrzucając układany bruk — ku podziwowi gawiedzi a zdumieniu stróża bezpieczeństwa. Nie odmawiając pewnej racji pańskiemu wybrykowi ze względu na wyłączenie i przywileje stanu oraz intelektualność osobnika — szypujemy jednak naszą policję, czy odważyła się tego pana pounce nalożeniem nań bodaj grzywny, że równe prawa dla wszystkich i że dobre wychowanie a bardziej jeszcze „wysokie urodzenie“ każą stoso-

wał się do ogólnie obowiązujących przepisów — szczególnie jeśli się jest na cudzym gruncie.

Składki na gimnazjum polskie w Cieszynie. Pan W. L. złożył w naszej Redakcyi zebraną wspólnie z paną O. R. podczas żałobnego nabożeństwa w kościele OO. Franciszkanów d. 7. b. m. kwotę 8 złr. 7 ct. Razem z poprzednio wykazanymi składkami wynosi ich stan 17 złr. 32 ct.

Podziękowanie. Klasztor OO. Franciszkanów w Sanoku składa niniejszem W. Pani Adamowej Wiktorowej z Żaluzi serdeczne podziękowanie za ofiarowany do tut. kościoła bardzo piękny biały ornat. Bóg zapłać!

Myjmy owoce, bo nie owoc szkodzi, skoro jest dojrzały, ale nieczystości na owocach się znajdujące stają się przenośnikami nawet ciężkich chorób. Uwaga! Dzielimy się z szan. Czelnikami, gdyż na własne oczy widzieliśmy w ubiegły piątek rano przed rozpoczęciem targu, jak jeden żyd handlarz obok budek na placu św. Michała obcierał gruszkę czerwona chustką do nosa!!! Możeby Magistrat w porozumieniu z p. lekarzem miejskim wydał surową pouczającą odezwę do wszystkich handlarzy owocami i wogóle artykułami żywności.

Odznaczenie. Cesarz nadał tytuł i charakter radye namiestnictwa z uwolnieniem od taksy starości powiatowemu w Jasle, Romanowi Gabryszewskiemu, z powodu przejścia na własne jego żądanie w stały stan opozycy i w uznaniu wierniej i skuteczniejszej służby.

Szerzenie się chorób zakaźnych za pośrednictwem tabliczek szkolnych. Dzieci mają bardzo pierwotny zwyczaj oczyszczania tabliczek: oto po prostu plażą na dłoń i w ten sposób wycierają zapisaną powierzchnię. Dłoń z tabliczki wraca napowrót do ust i t. d. Szczególnie droga ta przystępna jest do szerzenia gruźlicy między uczniami, a jeszcze przystępniejszą do szerzenia błonicy, której zarazek odznacza się długą żywotnością.

Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanok.
ważny od 1-go maja 1895 roku.
(Czas średnio-europejski).

Przychodzą :		Odechodzą :	
ze Lwowa o g.	3.37	do Jasła o g.	3.42
„ Jasła „	7.55	„ Przemysła „	7.58
„ Lwowa „	1.30	„ Jasła o g.	1.34
„ Jasła „	2.33	„ Lwowa „	2.38
„ Lwowa „	5.29	„ Jasła „	5.34
„ Jasła „	10.58	„ Lwowa „	11.04

Godziny tusto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5-59 rano.

NOWOŚCI następujące otrzymana Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

Sienkiewicz H. Rodzina Połanieckich. Powieść w 3. tomach złr. 7.—

Prus Bol. (Głowacki Al.) Emancypantki. Powieść w 4. tomach złr. 6.50

Zapolska G. Przedpiekle. Powieść w 2-ach tomach złr. 2.80

Rodoć M. Pogadanki lwowskie roku pańskiego wystawy krajowej pisane złr.—.60

Junosza K. Willa pana regenta (Obraz z życia wiejsk.) z ill. Fr. Kostrzewskiego złr. 2.—

W PARYZU r. 1889 złoty medal.
500 Koron w złocie jeżeli *Crème Grolich* nie usunie piegów, plam wątrobianych, oparzenia słońca, czerwoności nosa i innych nieczystości skóry. — Żadna szminka! Cena 60 ct. Uprasza się domagać wyraźnie „premiowany *Crème Grolich*“ ponieważ istnieją naśladowictwa bez wartości. *Savon Grolich*, mydło do tego odpowiednie 40 ct. Główny skład u J. Grolicha Berne, Morawia. — Do nabycia w każdej lepszej aptece. (10-10).

Znane z dobroci
Koła do jazdy „Adria“
również wszelkie części składowe tychże
poleca handel
W. Mozołowskiego
W SANOKU.

Najnowszy
CENNIK DRUKÓW
znajdujących się na składzie
w Księgarni i Drukarni
KAROLA POLLAKA
W SANOKU
wysła pomieniona księgarnia na
żądanie bezpłatnie i franco.

Wszystkim Polkom polecamy

„PRZED ŚWIET“

Jedynе czasopismo dla kobiet
w Galicyi, w Księstwie Poznańskim i w Prusiech polskich.
Treść bogata i doborowa.
Wychodzi 2 razy na miesiąc z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.
„SZKOŁKA DOMOWA“
(ilustrowana). Zamieszcza prócz treści powieściowej także piękne poezye, artykuły pedagogiczne, literackie i naukowe z zakresu higieny, przyrodoznawstwa i psychologii, nadto wiele artykułów praktycznych. — Prenumerata roczna wynosi 3-60 złr. półroczna 1-80 ct. — Płatna może być kwartalnie. — Rocznik z 1894 można nabyć w redakcyi po cenie 3 złr. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Skarbkwowska l. 27. piętro II.